Nr 43. Kraków, 22 Października 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Program włościański w Sejmie krajowym.

W skład Sejmu naszego wchodzi 74 posłów wybieranych przez mniejszą własność, a jakkolwiek każdy poseł ma na oku interesa całego kraju, to przecież ci posłowie wybierani przez włościan pragnęli porozumiewać się w tym celu, aby strzedz interesów swoich wyborców. Za radą więc jednego z tych posłów hr. Ludwika Wodzickiego postanowiono podczas każdego Sejmu odbywać wspólne zebrania posłów włościańskich, na których naradzano się nad sprawami małej posiadłości, a przedewszystkiem zastanawiano się nad życzeniami włościan objawionemi w jakikolwiek sposób. Każdy z posłów przedstawiał życzenia takie swoich wyborców, albo czynił własne uwagi o potrzebach stanu włościańskiego, uzasadniał potrzebę zmian lub wniosków dążących do usunięcia napotykanych braków.

Osobna komisya rozbierała te żądania, podając stosowne wnioski na pełne posiedzenia. Przewodniczącym grona posłów włościańskich wybrano posła *Polanowskiego*, obowiązki sekretarza przyjął poseł *Stanisław Jędrzejowicz*, referentem grona był poseł *Zoll*.

Zebrania powyższe odniosły pożądany skutek. Posłowie, udzielając sobie wzajemnie wiadomości co do potrzeb włościańskich, porozumiewali się co do wielu zbawiennych wniosków, które starali się potem przeprowadzić w Sejmie bez wywoływania długich dyskusyj, przez co zyskiwano wiele czasu. Co roku referent poseł Zoll składał sprawozdanie z czynności grona, a pod koniec kadencyi napisał ten poseł obszerne sprawozdanie z działalności Sejmu krajowego, podjętej w interesie małych posiadłości. To ostatnie sprawozdanie było wydrukowane w kilku tysiącach egzemplarzy i rozdawane przez posłów bardzo wielu gminom.

W ostatnich paru latach sesye sejmowe były zwykle krótkie, to też i koło posłów włościańskich było mniej czynne, kiedy jednak przed niedawnym czasem pojawiły się w pismach uwagi o potrzebach włościan jako program stronnictwa chłopskiego podpisany przez kilku posłów nietylko z wyboru, ale i z zajęcia liczących się do włościan, postanowiono zwołać zebranie wszystkich posłów wybieranych przez włościan, a to w tym celu, aby zastanowić się nad temi uwagami i starać się to, co dobre i potrzebne, w Sejmie przeprowadzić.

Projekt ten, ogłoszony przez posła powiatu nowosądeckiego Stanisława Potoczka, da się streścić do następujących zdań: 1) Bóg i Święta Wiara jako podstawa życia; 2) Ojczyzna jako cel działania posłów; 3) Równość wobec innych stanów; 4) Wierność dla tronu i poszanowanie władz; 5) Obrona posiadłości chłopskiej; 6) Jedność w obronie praw chłopskich pomiędzy posłami włościan. W szczególności program obejmował życzenie zmiany ustawy drogowej, ustawy o konkurencyi kościelnej i ustawy szkolnej.

Profesor Zoll na zebraniu odbytem 26go września odczytał cały program Potoczka i wyraził szczerą radość, że program ten świadczy o głębokiej religijności naszego ludu, tudzież o poczuciu jego patryotycznem i o wielkiem przywiązaniu do ziemi stanowiącej jego własność.

Po przemówieniu Zolla wywiązała się dłuższa pogadanka, w której mówiono o zmianie ustaw konkurencyi kościelnej, o notaryuszach, którzy powinni być tak urządzeni, aby ztąd dla prawnych interesów włościan największa była korzyść, zastanawiano się dalej nad tem, czy ze stanowiska włościańskiego wydatek na prowadzenie teatrów w wielkich miastach jest usprawiedliwiony lub nie, oraz rozpatrywano wiele innych spraw.

Zgromadzenie na razie nie powzięło żadnej stanowczej uchwały, zgodzono się tylko na potrzebę wybrania komisyj, które będą miały na celu rozpatrzeć ustawę drogową, ustawę szkolną i ustawę o konkurencyi kościelnej, ze stanowiska interesów włościańskich i zaproponują wnioski do zmiany tych ustaw, jakie okażą się pożyteczne.

Przy sposobności tej dyskusyi posłowie włościanie wyrazili życzenie, żeby chcieli powiększyć w Sejmie

liczbę posłów włościan, gdyż dopóki ich niema 15, nie mogą stawiać samodzielnych wniosków. Starano się im wytłómaczyć, że wnioski i teraz stawiać mogą, bo każdy chętnie wniosek podpisze, byleby on był dobrze ułożony i zachęcano ich właśnie do wspólnej pracy.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Geismar stał pod wsią Wawrem. Nocą, i we mgle, przeszła koło niego cicho dywizya jenerała Rybińskiego, i zajęła mu tył, zanim się spostrzegł. Napadnięty z tyłu, o zmierzchu, Geismar zaczął w nieładzie bronić się i szykować, kiedy z drugiej strony, od frontu, natarł na niego pułkownik Kicki na czele ułanów. W kilka godzin korpus rosyjski rozbity był zupełnie, ze stratą dwóch tysięcy ludzi i czterech dział.

Korpus Rosena stał pod wsią Dębe Wielkie, w pobliżu Wawru; liczył 36.000 ludzi. Napadnięty zrazu przez dwa tylko pułki polskie, bronił się tak, że się z miejsca ruszyć nie dał. Wieczór się zbliżał; wódz naczelny już myślał, że niezdoła nieprzyjaciela spędzić z pola, i wydał rozkaz, żeby pułki zostały przez noc każdy na swojem miejscu. Ale sławny pułk czwarty stał w błocie. Jego dowódzca, pułkownik Bogusławski, powiedział, że oni nie kaczki, w błocie siedzieć nie będą, ale pójdę nocować na wzgórzach, gdzie stoją Moskale. Sformował pułk, zakomenderował „Marsz“ — i pułk tak niespodzianie, tak wściekle natarł, że nieprzyjaciel zaczął się chwiać i cofać. Widząc to Skrzynecki nie mógł dzielnego pułku zostawić w niebezpieczeństwie, posłał mu na pomoc jazdę. Poszli strzelcy konni, i ułani: artylerya zaczęła na nowo strzelać do nieprzyjaciela. Ciemno już było: nagle natarcie, huk armat, tak strwożyło Moskali, że zupełnie głowę stracili. Rosen szykował i wysłał oddziały przeciw Polakom, a jego właśni żołnierze brali te oddziały za Polaków, i tłumnie przed nimi pierzchały. Artylerya rosyjska częścią uciekła, częścią dała się wziąć: jazda cofając się wpadła na pułkownika Dembińskiego, który ją rozgromił do reszty. W zupełnej ciemności, koło 9-tej godziny wieczór skończyła się bitwa. Noc przeszkodziła pogoni za nieprzyjacielem.

Sześć tysięcy zabitych i wziętych w niewolę, trzynaście armat, dwa sztandary, mnóstwo broni i amunicyi, takie były straty rosyjskie dnia tego. Radość polska była taka jak jeszcze nigdy. „Oddawna Warszawa „nie obchodziła tak rozkosznie Świąt Wielkanocnych“, pisze jeden z historyków powstania. „Po uroczystem „nabożeństwie w Katedrze, po procesyi, nastąpiło *Te „Deum*. Kapłani i lud ze łzami oddawali dzięki Wszech„mocnemu za dane zwycięstwo. Żołnierzom do obozu „wysłano tysiące szynek i kołaczy, beczek z winem

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Wojna ciągnęła się dalej — opowiadała staróścina córce — bracia przeciw braciom walczyli, boć Lachy i my to przecie jednej matki dzieci. Aż pewnego dnia przyszła wiadomość, że ojciec mój poległ w Zbarażu. Wiesz Handziu, w tym Zbarażu, gdzie to, jak pan starosta opowiadał, zamknął się książę Jeremi Wiśniowiecki z 9.000 rycerzy i walczył przeciw ogromnemu wojsku Chmiela, składającemu się z 300.000 Kozaków i 100.000 Tatarów, których sam han przyprowadził. Przez sześć tygodni nieustannie staczali Polacy walki z tą ogromną siłą: 20 wytrzymali szturmów, 16 razy wyszedłszy w polu pobili nieprzyjaciela, a 75 razy wypadali z okopów na Kozaków i Tatarów; znosili nędzę i głód tak wielki, że żołnierze umierali ze znużenia a wszyscy obdarci byli jak żebraki, ale przecie wszystko przetrwali, twierdzy nie poddali Kozakom, aż nareszcie król przyszedł tej garstce bohaterów na odsiecz. Tam zginął waleczną śmiercią mój ojciec, bo pozostał wierny królowi i Ojczyźnie. Lecz matka moja popadła w rozpacz, na wspomnienie Lachów aż drżała z gniewu, a mnie wciąż powtarzała, że się pomścić muszę. Pewnie też z żalu i boleści umarła wkrótce po zgonie ojca, a ja zostałam sama jedna bez przyjaciół i krewnych, tylko Zachar się mną opiekował i coraz częściej jeździł do Chmiela, u którego jeszcze za życia matki bardzo często bywał.

— Teraz ataman Chmielnicki będzie twoim opiekunem — mówił Zachar — bo wam wszystkim bardzo był życzliwy; a z twoim ojcem dopiero się pogniewał, gdy ten nie chciał przystać do buntu.

— Ale tymczasem ja nigdy tego opiekuna nie widziałam i nie tęskniłam też wcale za nim. Aż naraz, miałam już wtedy lat blisko dwadzieścia, wezwał mnie do siebie; zlękłam się prawie i nie miałam ochoty jechać do niego, bo ludzie coraz więcej żalili się na atamana i przeklinali go, jako sprawcę wszystkich nieszczęść. Zachar jednak z wielką radością przygotował wszystko do podróży i ruszyliśmy do Czehryna, gdzie właśnie Chmielnicki przebywał. Skoro stanęliśmy przed mieszkaniem hetmana, pułkownik Wyhowski, prawa ręka Chmiela, wprowadził mnie do wielkiej izby i kazał

„i piwem. Widok zdobyczy obnoszonych po ulicach, „i jeńców rosyjskich, budził najpiękniejsze nadzieje“.

Zdawało się, że teraz wódz naczelny skorzysta ze zwycięstwa i nie da nieprzyjacielowi spokoju. Z podziwieniem, i z pewną obawą, zobaczono, że kroki wojenne jakoś nie idą naprzód, a czas się traci. W Skrzyneckim znowu odzywała się obawa o dalszy los wojny, i zaczynała brać górę. Nie próbował iść naprzód, a przynajmniej nie dość rażnie i szybko. Mimo to odniósł jeszcze jedno piękne zwycięstwo, pod Iganiami, (10-go kwietnia). Wziął trzy tysiące niewolnika i cztery armaty. Odznaczył się tam głównie jenerał Prądzyński, który w początku bitwy zaszedł tyły nieprzyjacielowi, a ze swoimi znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie; i pułkownik artyleryi (później jenerał) Bem. Niżsi oficerowie i żołnierze bili się jak zawsze, jak lwy.

Na nieszczęście był to koniec powodzeń. Korpusy rosyjskie zmierzały z różnych stron ku Warszawie. Jeden z nich, jenerała Kreutza, idący przez Lubelskie, miał być zatrzymanym w pochodzie przez jenerała Sierawskiego; ale bitwa (pod Kaźmierzem) wypadła źle. Kreutz bez przeszkody mógł się przybliżać do Dybicza. Dwernicki dostał się na Wołyń; raz nawet pobił nieprzyjaciela pod Boremlem, ale gdy zobaczył przed sobą przemagające siły rosyjskie nie śmiał uderzyć ani przyjąć bitwy, cofał się, aż doszedł do granicy galicyjskiej: a gdy Moskale krok w krok za nim postępowali, przeszedł tę granicę i był przez wojsko austryackie rozbrojony. W ten sposób nietylko przepadły korzyści spodziewane z powstania na Wołyniu, ale znaczna część naszego wojska była stracona.

Wyprawa na Litwę wyszła, i zrazu wiodła się szczęśliwie. Jenerał Chłapowski dotarł aż pod samo Wilno, które osadzone słabą załogą rosyjską łatwo mogło być wziętem. Ale Chłapowski nie mógł uderzać bez rozkazu swego zwierzchnika, dowódcy całej wyprawy Giełguda. Czekał na ten rozkaz, stał pod Wilnem trzy dni. Wysyłał jednego adjutanta po drugim do Giełguda, żeby zdążał sam czemprędzej, albo przynajmniej żeby mu dał rozkaz uderzenia na miasto. Przyszedł nareszcie Giełgud. Ale przez te trzy dni załoga rosyjska miała czas poprawić szańce, ściągnąć posiłki, i czekała szturmu Polaków w sile przemagającej, pewna że go odeprze. Sposobność zdobycia Wilna była stracona!

A tymczasem do obozu Dybicza pod Warszawą zbliżały się coraz bardziej nowe siły rosyjskie, mianowicie gwardye (wyborowa część wojska), które cesaz Mikołaj z Petersburga na pomoc przysyłał. Cały dalszy los wojny i Polski zależał od tego, żeby armię Dybicze niezbyt silną, a następnie te gwardye attakować i pobić zanim zdołają się złączyć.

Takie było powszechne oczekiwanie, i taka nadzieja. To zaś było wielkim błędem Skrzyneckiego, że sposobny czas przepuścił, tych sił nieprzyjacielskich z osobna nie napadł i nie przeszkodził im złączyć się z sobą. Wtedy były one już tak wielkie, że wojsko

---

czekać, a sam wyszedł do Zachara, który został przy koniach. Drzwi były otwarte do dalszych komnat, zaraz w drugiej siedział niemłody mężczyzna, ubrany w czerwień, przy stole, na którym miał ręce oparte, a na rękach głowę i spał; przed nim zaś stał kubek srebrny i duża flaszka z wódką do połowy wypróżnioną Naraz śpiący się poruszył, mruczał coś, aż głośno krzyknął przez sen:

— Kto tu prawi o sądzie? Jaki sąd? Ja nie nie winien, to panowie winni! Ja przeciw królowi i Ojczyźnie nie wojuję, *korol kak korol* (król jak król) dobry pan, ale panowie, to królewięta; ja ich wszystkich wywrócę i podepcę!

— Umilkł na chwilę, potem znowu coś mruczał, a wreszcie jęczał przerażonym głosem:

— Co tu chce ta niewiasta z temi dziećmi bez głów? To nie ja, to nie ja! Precz, precz! Odejdź, to nie ja, słyszysz? nie ja ci dzieciątka pomordował!

— I nagle zerwał się od stołu przebudzony, powiódł dokoła oczyma szeroko rozwartemi, potem siadł na ławie i patrzał ponuro przed siebie. Ja byłam tak przestraszona i drżałam jak liść, myśląc o ucieczce, gdy z powrotem wszedł Wyhowski; podszedł do siedzącego za stołem, w czerwonym stroju człowieka, którego mowa przez sen takiego mnie strachu nabawiła i rzekł:

— Mości hetmanie, przyjechała Buhyłówna, którą kazałeś przywieść.

— Ale Chmielnicki (bo on to był) zdawał się nie słyszeć.

— Miałem sen straszny — rzekł — och! straszny! I sięgnął po flaszkę, ale mu rękę przytrzymał Wyhowski, mówiąc:

— Nie pij-że teraz atamanie, Buhyłówna przyjechała: co zrobić z dziewczyną?

— Dawaj ją tu! — krzyknął Chmiel. — Gdzież jest?

— Pułkownik mnie wprowadził, hetman bystrre i przenikliwe oczy wlepił we mnie.

— Tak podobna do siostry, ale to już nie złota Zofka, o nie! — szepnął do siebie Chmiel, a głośno spytał: — Pamiętasz ty ojca, matkę, siostrę?

— Pamiętam tylko matkę — odrzekłam.

— A kochałaś ty ją? — pytał dalej ataman.

— Bardzo ją kochałam, ojcze atamanie, i ojca i siostrę kochałam, chociem ich nie znała — odparłam śmiało, bo już mnie bystre i przenikliwe, jakby orle, oczy Chmiela nie przerażały.

— A wiesz ty jaką im krzywdę wyrządziły Lachy?

polskie pokonać ich nie mogło. Wtedy wypadła (26-go maja) bitwa pod Ostrołęką, dla polskiego oręża i sprawy nieszczęsna. Trwała ona cały dzień, męstwa i poświęcenia było w niej może więcej niż kiedykolwiek. Ale skutku nie było! Nieprzyjaciel miał nierównie więcej wojska, i w końcu zwyciężył. Straciliśmy w tym dniu siedm tysięcy ludzi; najlepsze pułki, między tymi sławny *czwarty* piechotny, miały ledwo połowę swoich ludzi. W oficerach straty były i liczne i bardzo dotkliwe. Zginął jenerał Kamieński, i dzielny pułkwnik Kicki, i innych wielu. Wrażenie tej przegranej było okropne, i zgubne. W wojsku, i w narodzie nadzieja słabła. Powetować poniesione straty, formować nowe pułki, nam było już bardzo trudno, a nieprzyjaciel miał ogromną armię, i mógł sobie z głębi Rosyi sprowadzać coraz nowe posiłki.

Od bitwy Ostrołęckiej zaczęły rzeczy iść źle. Było jeszcze wojsko, i były boje, była i chęć i odwaga w żołnierzu, ale nie było już tej co przedtem nadziei zwycięstwa, i nie było zdolnego dowództwa.

(C. d. n.)

Czarna śmierć.

Bywało ongi gorzej, niech nas to pociesza, cholera nawet tam, gdzie się z całym uporem zagnieździła, jak niedawno w Hamburgu, igraszką jest tylko w porównaniu z zarazą, która pod mianem *czarnej śmierci* w połowie XIV wieku wprost wyludniła Europę.

Dawne pisma podają, jako najrozmaitsze nazwiska ziemskie poprzedziły zarazę i to na długo przed pojawieniem się jej. Już w roku 1322, a więc na 15 lat przed epidemią, cały wschód padł ofiarą suszy, a następnie głodu, poczem nastąpiły deszcze, które, zdawało się, świat pochłonąć miały. Niebawem wystąpiły trzęsienia ziemi, pod których działaniem wyniosłe zapadały się góry i otwierały przepaście. Wreszcie spłynęła ze wschodu tak gęsta mgła, że dech niemal zapierała ludziom w piersiach, a wraz z nią spadła zaraza w różnych punktach Europy jednocześnie.

Przedewszystkiem i nadewszystko rozwielmożniła się w kotlinie Morza Śródziemnego, a mianowicie we większych miastach nadbrzeżnych. Bezlitośnie srożyła się w Konstantynopolu, Wenecyi, Pizie, Florencyi, Bolonii i Marsylii. Jak dzisiaj cholera, tak posuwała się *czarna śmierć* w głąb Europy utartemi gościńcami bitych dróg i spławnych rzek z niesłychaną szybkością. Na statku przeniosła się do Anglii, a następnie do Norwegii. A wszędzie zabijała bez względu na warunki zdrowotne, bo ani mrozy północy, ani upały południa nie miały tu wpływu. Ani Islandya, ani Grenlandya nawet nie uniknęły jej.

Istota choroby grozą przejmowała. Objawy jej zmieniały się stósownie do miejsca i czasu, wszędzie jednak i zawsze wynik był ten sam, pewna i nieuchron-

---

— Nie.

— Chmielnicki przeszedł się kilka razy po komnaciem, poczem dał znak Wyhowskiemu, aby pokój opuścił. Skoro ten zniknął za drzwiami, ataman nalał sobie pełen kubek wódki i wypił odrazu; potem znowu chodził i pił na przemiany, aż flaszkę do dna wypróżnił. Chodząc zaś rozmyślał widocznie nad czemś i mruczał do siebie, a wreszcie zaczął znowu mnie pytać:

— Kochasz ty Lachów?

— Nie — odparłam — bo i matka moja ich nie lubiła.

— Ale siostra twoja ich kochała! — wykrzyknął. — Co ona uratowała głów szlacheckich, kiedy tu Kozaki hulały! Niejedna rodzina jej zawdzięcza majątek i życie! O, Zofka wiedziała, że jej wolno sprzeciwiać moim się rozkazom, że bieda temu, coby się jej woli sprzeciwił, lub na nią rękę podniósł. A ona, to gołąb biały, nie mogła patrzeć na krew, na łzy. A ja ją czcił, bo to była niewiasta, jakiej drugiej nie znajdzie na świecie: piękna jak gwiazda, czysta i niewinna jak dziecię, a cnotliwa jak mniszka. O gdyby Zofka chciała, innym ja byłbym człowiekiem! Rozpacz nie rozrywałaby mi dziś duszy, przekleństw nie miotałyby usta, a te straszne, senne widziadła nie przyprowadzałyby mnie do szaleństwa! Tyle krwi, tyle łez, tyle mordów i zbrodni, i na cóż to wszystko, na cóż? Czy Kozaczyzna jest wolną? Czy nie potrzebuje opieki mocarzy? Czy Ukraina kwitnie szczęściem i bogactwem? Czy ja jestem udzielnym księciem, czy synowi mojemu zostawię tron i koronę? Nie, nie, nie i nie! Po co ja przelewałem krew, po co wyciskałem łzy, po com z ziemi ruskiej uczynił jedną mogiłę?

— Tu Chmiel w szaleństwie i rozpaczy jął bić pięściami w stół, targał czuprynę i tupał nogami, a po chwili mówił znowu:

— Byłem dzielnym żołnierzem, zdobyłem sławę wojenną, król obsypał mnie łaskami, mógłem służyć Ojczyźnie, zaszczytów i chwały się dobić, ale Lach przeklęty stanął na mej drodze i wszystko przepadło! Dziś już zapóźno, koło mnie śmierć, a potem sąd!

— W tej chwili taka niewypowiedziana rozpacz i boleść malowała się na twarzy hetmana, że żal wielki przejął moją duszę i srogi gniew na tego Lacha, wiec mimowoli zakrzykłam:

— Cóż to za Lach tak was skrzywdził, ojcze atamanie?

— Słuchaj — zawołał hetman — ty się zemścić

na śmierć. Bardzo rzadko tylko dotknięci zarazą przychodzili do zdrowia. Wschodnia choroba rozpoczynała się krwiotokiem z nosa, we Włoszech guzami w pachwinach, które dochodziły niekiedy wielkości jaj. Niebawem pojawiły się guzy na całem ciele, które jednocześnie pokrywało się czarnemi lub sinemi plamami. W Anglii i Francyi pierwszym objawem zarazy były krwawe wymioty. Zrazu żadne nie pomagały leki, a później wyratowano niewielką liczbę osób wycinaniem guzów, jak się pokazało pełnych ropy. *Czarna śmierć* tak była zaraźliwą, że nietylko za dotknięciem chorego, ale i przez powietrze, zarażone oddechem ofiar, udzielała się natychmiast.

Panika, wywołana zarazą, doszła do niesłychanych rozmiarów. Wyludniły się całe miasta, których mieszkańcy roznosili klęskę dalej i dalej. Wszelkie więzy towarzyskie, rodzinne nawet, rozprzęgły się i pozrywały i kto żył, jeno o własne troszczył się ocalenie.

Starano się najróżnorodniejszemi sposobami przeciwdziałać zarazie; ci upatrywali ocalenie we wstrzemięźliwości, owi przeciwnie we wszelakiem używaniu; jedni zamurowywali się w mieszkaniach, żywego ducha nie dopuszczając do siebie, inni znowu otwierali domy swoje na rozścież, zabawą i zbytkiem zagłuszając trwogę przed siną śmiercią.

Wielu i bardzo wielu szukało pociechy w religii, oddawało mienie kościołom, w zwątpieniu zupełnem starając się jedynie o zbawienie duszy. Zapominano o jutrze, najokropniejszym poddając się umartwieniom. Od miasta do miasta, od wsi do wsi ciągnęły tłumy „biczowników“, okładających się razami przy odgłosie psalmów. W szeregach pokutniczych nierzadko widywano dzieci niżej pięciu lat wieku. Wędrówki „biczowników“ i biczowanie samo oczywiście miały najgorsze następstwa. Tłumy z miejsca na miejsce przenosiły zarazę, ciała zaś pątników, umartwieniami i ubytkiem krwi wynędzniałe, stawały się łupem choroby.

Obliczają, że ofiarą zarazy padło podówczas w samej Europie 25 milionów ludzi, a więc czwarta część jej mieszkańców. Niemcy wyszły względnie obronną ręką, straciły bowiem tylko 1,200.000 ludzi. Z miast niemieckich ucierpiały najbardziej Strasburg i Lubeka. W pierwszem padło ofiarą 16 000 ludzi, a drugie, zwane Wenecyą północy, wyludniło się niemal zupełnie. W Bazylei, należącej podówczas do świętego cesarstwa, zaraza zabrała 14.000 ofiar.

Głównie wszakże ucierpiały kwitnące podówczas miasta Francyi i Włoch. W Wenecyi padło 100.000 ludzi, we Florencyi i Awinionie po 60.000, w Paryżu 50.000. Londyn stracił 100.000 mieszkańców, w Kairze zaś w porze kulminacyjnej zarazy umierało dziennie od 10—15 tysięcy ludzi. Wyspa Cypr wyludniła się zupełnie tak, że musiano ją osiedlać ponownie.

Czarna śmierć nie przebierała w ofiarach, korona nawet nie broniła przed nią. Zmarli na zarazę: Joanna, królowa Nawary, córka Ludwika X-go, króla Francyi;

---

musisz za tę piekielną rozpacz, jaką czuję w duszy, za łzy twej matki, za nieszczęście siostry!

— Zemszczę się! Przysięgam! — wyrzekłam uroczyście, drżąc cała. — Tylko niech wiem jak i nad kim.

— Chwilę trwało milczenie; Chmielnicki sapał i odpoczywał, a ja starałam się uspokoić, aby wysłuchać uważnie tego, co mi miał powiedzieć. Pomyślawszy długą chwilę i potarłszy czoło tak zaczął Chmiel mówić:

— Byłem człowiekiem uczciwym, służyłem panu i Ojczyźnie, a zdrada nie postała w mej duszy. Król mnie szanował i rady mej zasięgał, a ja przemyśliwałem, jakby się odwdzięczyć i odsłużyć majestatowi. Rodziców twoich znałem zdawna i szanowałem, mianowicie matkę. Razu jednego, będąc w waszym futorze, ujrzałem twoją siostrę, złotowłosą Zofkę i dziewczyna, nieboga, całą mi duszę zabrała, ale sama nie chciała ani patrzeć na mnie. Może jednak z czasem byłaby została moją żoną, bo matka mi sprzyjała i najgoręcej pragnęła oddać mi córkę; lecz zły duch chyba zawiódł ją na dwór hetmanowej; tam poznała i pokochała pięknego panicza, kasztelanica Silnickiego. Ale jak Zofka na mnie, tak samo pyszny Laszek ani na nią spojrzał. Mówiono, że wcale nie wiedział o przywiązaniu dziewczęcia, a może też wiedzieć nie chciał. Matka twoja płakała i łamała ręce, lecz Zofka już sobą nie władła, a podporę w ojcu miała, który za Lachami byłby w piekło poszedł. Byle patrzeć na panicza, byle być blisko niego, o nic więcej nie dbała nieszczęsna, oszalała dziewczyna. Kiedy wybiła dla panów godzina pomsty i kary, aby nie oddalić się od Silnickiego, poszła Zofka za jego nadwornego Kozaka; pozyskał on podobno szlachectwo i doszedł do godności, jak się to tu u nas na kresach, w ziemiach ruskich, często zdarzało, ale wnet zginął na wojnie. Może spodziewała się młoda wdowa, że ją panicz, teraz już starosta, poślubi; ale jemu nie prosta, kozacka dziewka była w głowie; ożenił się piękny Laszek lecz z wojewodzianką, mającą milion posagu, a Zofka z boleści umarła gdzieś, hen, w zachodniej stronie Polski. Została po nieszczęśliwej sierota, niemowlę; wysłałem dwóch zaufanych ludzi, aby mi przywiedli dziecię, lecz rok już mija, jak poszli, a dotąd nie wrócili. Jakie piekło wrzało w mej duszy przez te lat kilka, nikt nie odgadnie, ani ja nie wypowiem. W potokach krwi lackiej chciałem zagasić ten ogień, który mi pożerał serce, w jękach bezbronnych, okrutnie mordowanych kobiet i dzieci szukałem ukojenia, napróżno! Pojąłem żonę, Bóg dał dwóch synów, (jeden już zginął marnie a drugi dzieciak jeszcze) lecz nie znalazłem

Joanna Burgundzka, żona króla francuskiego Filipa VI-go, i Alfons XI-ty, król Hiszpanii. W Szwecyi padło jej ofiarą dwóch książąt, braci przyrodnich króla Magnusa.

Na morzach znajdywano statki, błąkające się samopas, których załogi wymarły doszczętnie. Po miastach wyrzucano trupy noszami na ulicę, układając z nich całe stosy. Przechodnie przeciskali się, że się tak wyrazimy, przebojem pomiędzy ciałami zmarłych.

Trwanie zarazy przeciągnęło się lata, w Niemczech n. p. srożyła się od roku 1347 do 1350.

„Po przejściu jej — donosi jeden z współczesnych kronikarzy — rozpoczął świat życie uciech i wesela, a kobiety nowe przywdziały szaty".

Sprawy krajowe.

Roboty regulacyjne uchwalone przez Sejm. Na krótkiej sesyi jesiennej uchwalił Sejm następujące nowe roboty koło regulacyi rzek;

1) regulacyę rzeki Bugu,

2) regulacyę rzeki Złotej Lipy,

3) osuszenie bagien w powiecie łańcuckim i jarosławskim,

4) regulacyę potoku Michałów i

5) regulacyę potoku Niszkówki.

Rzeka Bug przepływa przez powiaty kamionecki i sokalski, stanowi na niewielkiej przestrzeni granicę, a dalej płynie przez dawne prowincye polskie zabrane przez Rosyę i wpada do Wisły. Brzegi tej rzeki są niskie i zabagnione. Przez regulacyę Bugu osuszone będzie przeszło 8 tysięcy morgów. Oprócz tego będzie można po uregulowaniu Bugu przystąpić do regulacyi innych rzek, które do Bugu wpadają, jako to: Sołokii, Raty i Pełtwi, które zabagniają nadbrzeżne grunta.

Regulacya Bugu prowadzona będzie przez lat 12. Koszta obliczone są na 594 tysiące. Właściciele gruntów płacić będą datek regulacyjny po 61 centów co roku przez 12 lat. Resztę pokryje Rząd i kraj.

Regulacya Złotej Lipy. Mieszkańcy kilku gmin, położonych nad Złotą Lipą w powiatach brzeżańskim i podhajeckim, wnieśli prośbę do Najjaśniejszego Pana o zarządzenie regulacyi tej rzeki, która bardzo często wylewa i zabagnia bardzo urodzajne pola i łąki. Wskutek tego zarządził Wydział krajowy zdjęcie planów regulacyjnych, a Sejm postanowił roboty rozpocząć już w roku 1893. Przez tę regulacyę ochronione będzie od wylewów blisko 2 tysiące morgów.

Roboty będą rozłożone na cztery lata. Cała regulacya kosztować będzie 132 tysiące. Koszt na jeden mórg wynosi 67 złr. 90 ct., z czego więcej jak dwie trzecie części da Rząd i kraj — a resztę właściciele gruntów.

Osuszenie bagien w powiecie jarosławskim i łań-

---

szczęścia w małżeństwie; żona dobra była kobieta, ale to przecie nie była moja Zofka. Chciałem koniecznie złotowłosej, więc zwróciłem serce do innej kobiety; nie była ona warta prochów zmiatać przed Zofką, a przecie, kiedy mi ją Czaplicki porwał i pojął za żonę, wściekły gniew mnie opanował. Skoro zostałem panem Ukrainy, odebrałem Czaplicką, wziąłem z nią ślub nawet, bo pierwsza żona moja już wtedy nie żyła, ale i ta druga, Czaplickiemu wydarta, nie była to moja Zofka, jedynie, prawdziwie umiłowana; kazałem więc tę drugą żonę powiesić; starszy mój syn, Tymoszka, ją powiesił.

— Ach! ojcze atamanie! — krzyknęłam przerażona.

— Tyś niewinne dziecko, to nie wiesz, do czego rozpacz może doprowadzić człowieka, który się nie hamuje — prawił dalej hetman. — Ale dość tych wspominek, czas teraz myśleć o odpłacie. Mówisz, że kochałaś twoją rodzinę, więc powinnaś ją pomścić. Zachar i syn mój Juroszka dopomogą ci, pouczą, obmyślą zemstę. Tyś urodziwa, a piękna kobieta wiele może. Powiedz, chcesz się zemścić, chcesz być posłuszną Zacharowi i Jurasowi?

— Chcę i zemszczę się! — zawołałam z mocą.

— Dziś jeszcze widzę matkę moją umierającą z żałości po stracie męża i córki, która choć żyła jeszcze, już do matki nie należała. Matka sama wzywała mnie do zemsty, ale dzieckiem byłam wtedy i nie znałam krzywd naszych.

— A więc przysięgnij, że się zemścisz nad starostą Silnickim, że mu odbierzesz wszystko, co ma najdroższego, tak jak on serce mi wydarł. Ja go nigdy nie mogłem dosięgnąć, lecz ty się pomścisz za wszystkich. Przysięgaj!

— I wyście przysięgli matko? — zawołała ze zgrozą Handzia. — Cóż był winien pan starosta, że go ciotka kochała, że nie chciała Chmielnickiego?

— Ty się pytasz, co był winien starosta? Ale ten, kim rozpacz miota, o nic nie pyta. Chmiel też nie pytał, czy starosta winien, czy nie, tylko nienawidził go jako przyczynę swej rozpaczy, jaka w ostatnich latach życia duszę mu żarła. A mnie serce bolało za matkę, za pogardzoną siostrę, która była samą dobrocią i cnotą, a choć na królewskim tronie godna zasiąść, więc złożyłam przysięgę.

— Teraz rozumiem, matko! To wy sprowadziliście Tatarów i kazali zamordować Ksenię? O, matko, matko! A Bóg tak ciężko karze każdą zbrodnię! o ma-

cuckim a mianowicie w pięciu gminach powiatu łańcuckiego i ośmiu gminach powiatu jarosławskiego, w których grunta są bardzo zabagnione. Osuszonych ma być przeszło 8 tysięcy morgów, a koszt osuszenia wyniesie na mórg tylko 10 złr. 37 ct., z czego na właścicieli gruntów wypadnie niecałe 3 złr. z morga. Roboty są rozłożone na 3 lata.

Regulacya potoku Michałów w powiecie nowotarskim, który jako potok górski wyrządza ogromne szkody przy wezbraniu wody. Cała robota kosztować będzie 8 tysięcy — z czego połowę da Rząd a połowę kraj.

Na *regulacyę Niszkówki* w powiecie nowosądeckim, któta zabagnia i zasypuje kamieniami grunta w gminach: Gaj, Świniarsko, Mała wieś, Niszkowa i Szymanowice, daje kraj i Rząd także po połowie kosztów. Koszta te wynoszą 25 tysięcy. Oprócz Niszkówki zabezpieczone będą także brzegi kilku mniejszych potoków górskich w tych gminach.

Jak co roku, tak i teraz uchwalił Sejm przyczynić się jedną trzecią częścią kosztów na regulacyę miejscową na rzekach:

Na *Sole* w powiecie żywieckim;

na *Rabie* pod Dolną wsią i Bzzącowicami, Winiarami, Stadnikami, Gdowem, Dąbrowicą, Nieznanowicami, Marszowicami, Damienicami, Proszówkami i pod Ujściem solnem;

na *Dunajcu* pod Czorsztynem, Rożnowem, Trąbkami, Czchowem, Filipowicami, Biskupicami lanckorońskiemi, Olszynami i Śukmaniem, Janowicami i Wielką wsią;

na *Wisłoce* pod Błaszkową, Skurową, Dęborzynem i Parkoszem;

na *Wisłoku* pod Cieszyną, Wiśniową, Jazową, Kobylem, Dobrzechowem i Drabinianką;

na *Sanie* pod Hroszówką, Krzemienną, Jabłonicą ruską, Bartkówką, Bachorzem, Pawłokową, Ruską wsią, Nienadową, Chyrzyną, Pralkowicami i Przemyślem;

na *Świcy* pod Hoszowem;

na *Łomnicy* pod Perehińskiem, Błudnikami i Temerowcami;

na *Bystrzycy nadwornniańskiej* pod Nazawizowem.

Wszystkie te roboty razem z premiami za zasadzenie wikliną kamienistych odsypisk rzecznych kosztować będą 54 tysiące.

W końcu dodajemy, że regulacya rzeki Biały uzyskała tego roku zatwierdzenie cesarskie i roboty już są rozpoczęte.

Korespondencye „Krakusa".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Jestem ja stary już człek, mój Księże Redaktorze, i znam nasz lud dobrze. Wszyscy mamy taką naturę,

---

tko, matko! — jęczało biedne dziewczę i twarz ukryło w dłoniach.

— Uspokój się no — rzekła pani Dorota — Ksenia żyje. To nie ją pochowaliśmy, lecz trupa innej dziewczyny, dawniej już zamordowanych przez Tatarów.

Handzia zerwała się z ławy.

— Żyje! Gdzież jest? — zakrzykła.

— Usiądź-że spokojnie i nie przerywaj mi. Dla nas Ksenia, jakby umarła, bo przedana do haremu. Piękna jest, dobrze jej będzie.

— Ale zkąd się wzięły na obcej dziewczynie suknie starościanki, pierścień i krzyż?

— Ja ich sama dostarczyłam Zacharowi, bo wszystko naprzód było ułożone. Suknie znalazłam przy łóżku, pierścień w szkatule na stole, a krzyż dałam swój własny. No, widzisz, że to wszystko zrobić można, jak się chce. I powiadam ci, Kseni nie żadna krzywda, może sułtanką zostanie!

— O, matko! A pułkownik? A może i Ksenia go pokochała!

— Cóż! jego ci żal? Już ja dobrze zmiarkowałam, co tobie się roiło, ale nic z tego! Ty będziesz księżną! Lecz słuchaj. Po złożeniu przysięgi, Chmielnicki kazał zawołać swego syna Jurasia; był to chłopiec piętnastoletni wtedy, bardzo ładny i delikatny, wyglądający na szlacheckie dziecko. Z nim to zapoznał mnie hetman, kazał sobie przyrzec pomoc i przyjaźń wzajemną i tego samego dnia jeszcze wyprawił mnie do domu. W kilka miesięcy później dowiedziałam się o śmierci Chmielnickiego. Teraz zaczęło się smutne życie dla Jurasia, który mnie i Zachara często odwiedzał.

— Pułkownik Wyhowski — opowiadała starościna słuchającej ją z zapartem oddechem córce — miał się opiekować młodym Chmielnickim, lecz on sam wolał zostać hetmanem, a Juraś poniewierał się po obozach kozackich. Później był Juraszka rzeczywiście czas niejaki atamanem, lecz skoro wezwał Tatarów na pomoc, którym w nagrodę pozwolił brać w jasyr własny lud, powstały tak wielkie krzyki, narzekania i przekleństwa na Jurasia, że zrzekł się hetmaństwa i został mnichem w Kijowie. Ale już w pierwszym roku sprzykrzył mu się klasztor, który niebawem porzucił i znowu zaczął się tułać po świecie, włóczyć po całej Ukrainie, a najczęściej przebywać u Zachara Iskry. Ja już wtedy nie mieszkałam w naszym futorze, bo pomimo strasznego gniewu Zachara poszłam za twego ojca. Gdy jednak zostałam wdową biedną i opuszczoną, gdyż ojciec twój choć szlachcic był bardzo ubogi, zjawił się u mnie Za-

jak ów Mateusz, o którym to pisało w ostatniej pogadance. Zerwalibyśmy się do roboty przeciw żydom, aby się ich naraz pozbyć z kraju, i nie żałowalibyśmy trudów i mozołów i ofiar pieniężnych, byle tylko zrobić to odrazu, w miesiącu lub n. p. w roku jednym. Kiedy jednak mówią chłopu, że pozbyć się można żydów pracą powolną a ciągłą, pracą w handlu i przemyśle, pracą która zbogacenie przynosi, pracą która trwa nie miesiąc nie rok, ale ciągle trwać musi, lata całe — to wtedy chłop opuszcza ręce z niechęcony, rychtyg, jak ów Mateusz.

Już to taka natura nasza polska i ruska! Każ Polakom lub Rusinom usypać górę taka, kiej Maryacka wieża w Krakowie, to zakaszą rękawy i duchem wysypią górę taką śliczną jak malowanie. Każ jednak codzień wozić tylko po jednej taczce, ale regularnie, ale codzień, abyś nie chybnął ani razu, to robić będą z początku przez parę dni, wozić będą dwa lub trzy miesiące nawet, ale potem znudzi się im, opuszczać będą robotę, a w końcu porzucą ją nieskończoną.

A jednak taka natura, takie usposobienie, to jest złe, to bardzo złe. Znak to, że stałości nam brak i wytrwania. Widzimy, co trzeba robić, i jak to robić należy wiemy; sił nam nie brakuje do roboty, ale ciągle i powoli robić nam się nie chce. Dlatego to trzeba walczyć przeciw takiej naturze, trzeba często upominać i pouczać ludzi, ażby zrozumieli, że porzucić muszą lenistwo, porzucić muszą niedołężne opuszczanie rąk, a pracować muszą na swe wyzwolenie powoli, uparcie i ciągle.

Bo jak mówi p. Antoni, nie wybawimy się od żydów gwałtem, ani mordami, ani wyrzucaniem przymusowem, ale pracą w tych zawodach, któremi się żydzi trudnią. Wtedy żydzi zobaczą, że nie mają co robić między nami; wyniosą się dobrowolnie. Oto gdy pszczoła siędzie ci na nos, a chciałbyś ją gwałtem spędzić, to cię ukluje, więc szkodę tylko masz za swój gwałt, ale gdy jej pokażesz miód, to pszczoła sama ucieknie z nosa i nie wróci więcej. Przemysłem pozbyłeś się więc biedy, ale nie gwałtem — tak samo i żyda pozbędziesz się przemysłem, ale nie gwałtem. Innej drogi niema. Nic tu nie pomoże krzyczeć, hałasować, narzekać i ręce opuszczać — trzeba koniecznie pracować, przemyśliwać i handlować. Za nas nikt tego nie zrobi, tylko my sami musimy to zrobić. Niedołęstwo i głupie serce ojców naszych pozwoliło się rozpanoszyć żydom, więc my nie idźmy tą drogą co oni, skoro widzimy, że droga ta zła i zgubna. My teraz pracą i wytrwałością nieubłaganą zmusimy żydów do ucieczki. Sami musimy się zbawić, bo nas nikt inny nie zbawi.

A w jaki sposób zmusić żydów do ucieczki? Oto róbmy to, co robią żydzi. Zajmują się oni handlem — to bierzmy się i my do handlu; rzucają się na przedsiębiorstwa, dostawy — róbmy tak samo; sprzedają oni wódkę i piwo, sól po karczmach — to i my potrafimy to samo; dzierżawią rogatki, promy, trafiki — a dla·

---

char, pogodził się ze mną, przypomniał moją przysięgę, złożoną staremu Chmielowi, dodając, że oboje z Jurasiem, który od 1672 siedzi w niewoli tureckiej w Carogrodzie, ułożyli jak zemstę wykonać. Starosta Silnicki słynął z wielkich bogactw, a Juraś nie miał się czem wykupić, bo Kozacy nie chcieli dać pieniędzy, więc mnie Zachar nakłonił, abym się do starosty udała i zyskała jego zaufanie, a wtedy znajdzie się sposób dostania się do skarbów. Spełniłam wolę młodego Chmielnickiego i zamiar nasz udał się nadspodziewanie, bo mnie starosta poślubił. Zachar przychodził do mnie i jeszcze za życia starosty chciał posiąść pieniądze: raz przez okradzenie skarbca, drugi raz przez otrucie Kseni, abyś ty po niej dziedziczką została. Lecz jedno i drugie się nie udało, a ja byłam rada, bo nie chciałam śmierci Kseni; i starosty, gdy taki był dobry dla ciebie, też mi nieraz żal było. Ba! i na niego najpierw chciał Zachar podnieść rękę, alem się sprzeciwiła i kazała powiedzieć Jurasiowi, że do śmierci pana Silnickiego czekać musi. Zachar mi nieraz wymawiał, że kiedy on dopomógł do mego ślubu z panem starostą i mnie teraz dobrze, to o przyjaciół nie dbam, ale jak zagroziłam, że kiedy mnie nie przestanie napastować, wyjawię wszystko panu Silnickiemu, tak dał mi już pokój. Może nawet, gdybym ciebie nie miała, byłabym się zrzekła zemsty zupełnie. Teraz Juraś, ułożywszy ze Zacharem pozbycie Kseni, które się tak ładnie udało, zmienił; nie chce on już pieniędzy na wykupienie z niewoli, lecz za pomocą skarbów pana starosty chce zostać księciem. Ja jednak ułożyłam sobie, że skarby dostanie, ale tylko wtedy, gdy ciebie poślubi. Ale najpierw musi zostać księciem bez moich pieniędzy, bo ja za hołysza córki nie dam. Gdy zostaniesz księżną, wtedy zemsta będzie zupełną i moja przysięga wykonana. Dwie rodziny skrzywdził starosta, nie chcąc dla swej pychy widzieć miłość mej siostry; więc teraz za jego bogactwa te same dwie rodziny zasiędą na tronie. Jak ci się widzi, Handziu, taka zemsta? — kończyła z tryumfem pani Dorota.

— Szkoda, żeście, matko, zemsty nie zaniechali. Ja Jurasia nie znam i nie chcę być jego żoną — odparła cicho panna Boguszanka.

(C. d. n.)

---

czego chłop nie mógłby siedzieć na rogatce? Potrafi chłop w szabas zastąpić żyda, to potrafi cały tydzień robić na siebie nie na żyda; sprzedaje żyd drzewo, a czemuż nie potrafi chłop sprzedawać je sągami? Tylko chcieć, a wszystko zrobimy sami i mieć będziem ten zarobek, który mają teraz żydzi. Chwalić Pana Boga, to już na Mazurach pędzą żydów ze wsi, aż miło. Chłopi dzierżawią karczmy i zakładają sklepiki na swoją rękę, a żydzi wynoszą się do miast. Niech sobie idą. Dobrze mieszczanom tak, że ich żydzi przysiedli. Skoro nie chcą handlować, wstydzą się przemysłu i rzemiosła, to ich żydzi zjedzą. Żadna praca nie przynosi wstydu, ale nędza i lenistwo, oto rzeczy, których się wstydzić potrzeba. Polecam was Bogu, mój Księże Redaktorze, a wydrukujcie to moje pisanie ludziom ku zachęcie i nauce.

Piotr Skuba.

Wiadomości polityczne.

Jeszcze przed dwunastu laty zawarł Rząd monarchii austryacko-węgierskiej przymierze z Niemcami w celu wspólnej obrony. Do przymierza tego przyłączyło się przed pięciu laty Królestwo Włoskie i od tego czasu te trzy potężne państwa, niemal całą środkową Europę zajmujące, stanowią *potrójne przymierze*, czuwające nad utrzymaniem pokoju w Europie.

Uznawano powszechnie, że taki związek tych trzech państw jest rzeczą i dobrą i potrzebną, to też posłowie w delegacyach austryacko-węgierskich nad sprawami zagranicznemi monarchii austryacko-węgierskiej obradujący, nietylko zgadzali się na prowadzenie w tym duchu polityki zagranicznej przez ministra spraw zagranicznych dawniej Andrassego, a później i obecnie Kalnokiego, ale nawet wyrażali im uznanie i podziękowanie za tak rozsądne pokierowanie sprawami. To też nie małą niespodzianką być musiało dla p. ministra spraw zagranicznych, gdy najprzód p. *Ejm*, a później w czasie obrad delegacyj w Budapeszcie i inni jego towarzysze, posłowie z Czech, należący do stronnictwa postępowo demokratycznego, zwanego *Młodoczechami*, oświadczyli i w długich mowach wywodzili, że taka polityka na porozumieniu się i sprzymierzeniu z Niemcami i Włochami oparte, jest dla monarchii austryacko-węgierskiej niedobrą i szkodliwą. Młodoczesi zarzucali mianowicie, że Austrya źle robi sprzymierzając się z Niemcami i Włochami, gdyż zmuszona przez sprzymierzeńców do coraz większego zbrojenia się, wydawać musi na wojsko co roku ogromne sumy pieniędzy, co jest przyczyną tak wysokich podatków w Austryi i ogólnego zubożenia ludności; że nie powinna się łączyć z Niemcami, bo ci, zwłaszcza Prusacy, zdawien dawna byli wrogami Austryi, a obecnie mieszają się do spraw wewnętrznych Austryi, występując wrogo przeciw ludom słowiańskim; że nie powinna się łączyć z Włochami, bo ci również są wrogami i pragną odebrać Austryi południowe części Cesarstwa, zamieszkiwane przez ludność włoską; że to potrójne przymierze przynosi korzyść tylko Niemcom i Włochom, a Austryi żadnej, przeciwnie naraża ją niepotrzebnie na straty spowodowane zbrojeniem się, a w przyszłości na niewdzięczność Prusaków. Radzili tedy Młodoczesi, aby Austrya obejrzała się za innymi sprzymierzeńcami, a jako postępowi i demokraci, dbający o dobro nietylko czeskich chłopów ale i wszystkich ludów w Austryi zamieszkujących, zalecali przymierze z republikańską Francyą, nadewszystko z carem rosyjskim i Rosyą.



Henryk Dembiński.
(Do artykułu „Nasze dzieje w ostatnich stu latach“).

Rzecz naturalna, że inni posłowie razem z ministrem odpowiadając na mowy Młodoczechów, udowadniali im, że nie mają słuszności, i że niemądrze radzą. Imieniem polskich posłów przemawiał przewodniczący *Koła polskiego* p. *Jaworski*.

Wykazano tedy Młodoczechom, że wszystkie niemal państwa europejskie ciągle się zbroją, wojska swe powiększają i uzbrojenie udoskonalają, wobec czego Austro-Węgry nie mogą stać z założonemi rękami i także zbroić się muszą, że jednak o wiele więcej na wojsko łożyćby musiały, gdyby były osamotnione i gdyby nie miały sprzymierzeńców, gdyby wiedziały, że w razie potrzeby sprzymierzeńcy z pomocą nie pospieszą. Mylne zatem są wywody Młodoczechów, że potrójne przymierze jest przyczyną tak znacznych wydatków na wojsko w Austryi, bo przeciwnie Austro-Węgry i armię liczniejszą mieć i wydatki na wojsko o wiele znaczniejsze łożyćby musiały, gdyby z Niemcami i Włochami nie były sprzymierzone. Wykazano dalej, że choć Prusacy byli dawniej wrogami Austryi, toć przecie korzystniej jest dla narodu z wrogiem tym się pogodzić i żyć w pokoju, aniżeli prowadzić rujnującą wszystkich wojnę;

wykazano, że nie prawdą jest, iż Niemcy wywierają na wewnętrzne sprawy austryackie wpływ nieprzyjazny narodom słowiańskim, bo właśnie dopiero mniej więcej od czasu, kiedy Austrya przymierze z Niemcami zawarła, zmieniły się w Austryi rządy na korzyść narodów słowiańskich i od tego to czasu nie widać już tego niemczenia Słowian, jakiego sobie dawniejsze rządy nie żałowały. Wykazano, że dla ludów w Austryi mieszkających korzystniej jest przecież i z Włochami żyć w zgodzie i przymierzu, aniżeli wojnę prowadzić o te kawałki kraju, przez włoską ludność zamieszkałe. Dawniej musiała Austrya ciągle mieć się na baczności przed Włochami, a obecnie czynić tego nie potrzebuje. Potrójne przymierze przynosi jednaką korzyść każdemu z państw sprzymierzonych, raz przez zaoszczędzenie wydatków na wojsko, które inaczej musiałyby być o wiele większe, powtóre przez niedopuszczanie do wojny, która dopiero naprawdę wszystkich zrujnowaćby musiała. Trzy państwa sprzymierzyły się nie w tym celu, by na kogoś wspólnie napadać, ale by się przed napaścią wspólnie bronić, z tego powodu przyjmą do swego przymierza każde inne państwo, które nie ma zamiarów wojowniczych, a tylko w zgodzie z innemi byćby chciało. Francya do takiego przymierza nie przystanie, ani też Austrya przymierza z nią zawierać nie może, gdyż Francya, pałając nienawiścią ku Niemcom i pragnąc odwetu na nich za klęskę poniesioną w roku 1870/71, nie chce pokoju, lecz wojny z Niemcami, a Austrya przeciwnie nie chce wojny, lecz pokoju.

Co do Rosyi, to wolno carowi do pokojowego przymierza przystąpić, jeżeli tylko wojny nie chce; widocznie jednak, musi on do tej wojny dążyć, skoro z Niemcami, Austryą i Włochami połączyć się nie chce. Właśnie Rosya to, gromadząc coraz większe masy wojska nad granicą austryacką i niemiecką i to już od siedmiu lat, stała się przyczyną potrzeby takiego zbrojenia się Austryi. Rzecz atoli dziwna, jak mogą sprzyjający niby chłopom demokraci młodoczescy radzić sprzymierzenie się z Rosyą, skoro każdy o tem dobrze wie, że w Austryi Słowian prześladowano i niemczono najbardziej w tych czasach, gdy było serdeczne przymierze Austryi z Rosyą, dalej Rosya dąży do tego, aby wszystkie narody słowiańskie zagarnąć podbojem pod swe panowanie i zmoskwicić, że właśnie w Rosyi chłopi są upośledzeni, bo tam niema równych praw dla wszystkich jak w Austryi, że właśnie w Rosyi chłopi wielką biedę cierpią, czego są dowodem te straszne głody niemal co roku po wsiach rosyjskich się powtarzające, a co najważniejsze, że Rosya prześladuje wiarę katolicką i chłopów katolików, że prześladuje każdą narodowość nierosyjską, kościoły katolickie zamyka i burzy, a księży i chłopów za wierność i wytrwanie w wierze katolickiej katuje i na Sybir wywozi. Jakże tedy może komuś do głowy wpaść, by z takiem państwem Austrya łączyć się miała.

Po tej odprawie umilkli Młodoczesi.

NOWINY.

— **Cholera.** Według sprawozdania Dra Buszka, fizyka miejskiego w Krakowie, od czasu pojawienia się cholery do dnia 20 października zachorowało osób 44, umarło osób 21. Od dwóch dni nikt nie zachorował na cholerę. — W powiecie krakowskim również stan zdrowia jest pomyślny.

— **Gmina Cikowice** obchodziła dzień 9 października bardzo uroczyście. Na tę uroczystość sposobiła się tydzień. W pierwszą niedzielę października zapowiedział Przewielebny ks. Dr kanonik Ignacy Maciejowski, proboszcz z Łapczycy, uroczyste otwarcie Czytelni. W dniu dzisiejszym zgromadziła się ludność z Cikowic, Damienic i Stanisławic do budynku szkolnego w Cikowicach. Po nieszporach przybył Przewielebny ks. Dr kanonik do Cikowic swym zaprzęgiem, odbywszy 8 km. drogą po urwiskach i przez Rabę, powitał zgromadzonych licznie włościan w Imię Boże, przemówił do serca ludu o potrzebie i pożytku Czytelni, zachęcił do pilnego czytania. Za nadesłanie do tutejszej gminy Czytelni, dla ludu wielkiego dobrodziejstwa, przez Szanowne Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie i za podjęcie trudów przez Przewielebnego ks. Dra kanonika Ignacego Maciejowskiego z Łapczycy składam w imieniu włościan najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Kołodziej, nauczyciel.

— **Z Zaszkowa** piszą: Dnia 10 b. m. chodził po wsi naszej jakiś włóczęga, przedstawiał się gospodarzom jako komisarz, przysłany ze starostwa lwowskiego dla przekonania się o skutkach zarządzeń sanitarnych i zasądzał winnych na karę 10 złr. Przerażeni gospodarze, wierząc na słowo łotrowi, z płaczem całowali mu ręce i prosili o darowanie kary, poczem on niby łagodząc karę, ściągał od zasądzonych po kilkadziesiąt centów za fatygę. Włóczędze temu udało się przejść tak przez całą gminę, w końcu jednak został przez naczelnika gminy schwytany i osadzony w gminnym areszcie. Przykład ten nowego sposobu oszustwa niech będzie dla innych gmin ostrzeżeniem i nauką.

— **Zabobon.** Niewiadomy sprawca odkopał w nocy na cmentarzu w Dolinie grób zmarłego przed ośmiu laty dziecka i naruszył zwłoki. Sprawę tego świętokradztwa, polegającego prawdopodobnie na zabobonie, odstąpiono sądowi celem poczynienia dalszych dochodzeń.

— **Czem spekulanty karmią włościan?** Z Perehińska piszą: Perehińscy żydzi Samson Klajnbrot i Zajbel Zajnfeld kupili u Iwana Kostiuka zdychającą krowę, zaciągnęli ją do jatek i bez oglądacza i urzędowego pozwolenia zarznęli; część mięsa sprzedali na miejscu, a resztę zawieźli do sąsiedniej wsi Rypne, gdzie był właśnie targ i tam je rozprzedali. Włościanie rozchwytali mięso po 20 ct. za funt i choć było zepsute, spożyli, a żydzi zrobili dobry geszeft. Kupili krowę za 7 złr., dostali za skórę 6 złr. 50 ct., a za mięso jakich 49 złr. czystego zysku. O fakcie tym dowiedziała się

żandarmerya i zrobiła doniesienie do sądu w Rożniatowie i do starostwa w Dolinie. Niesumienni spekulanci żydowscy nie baczą na zbliżającą się cholerę, ale trują ludzi ścierwem i to już nie po raz pierwszy.

— **Ruch emigracyjny.** Z Borszczowa i powiatów nadgranicznych donoszą o nowym ruchu emigracyjnym do Rosyi. W Skale nad Zbruczem wieśniacy podobno setkami przechodzą granicę i głośno manifestują swe sympatye dla Rosyi. Plotkami i baśniami, jakie z tej okazyi między ludem kursują, możnaby tom cały zapełnić. Żandarmerya jest za szczupłą, aby temu prądowi emigracyjnemu należycie przeszkodzić.

— **Umarły z grobu powstał!** Pewien drukarz z Opola na Górnym Szląsku, imieniem Nowicki, był przez kilka miesięcy ciężko chory i leżał w opolskim klasztorze bez nadziei życia Pod troskliwą opieką lekarza i Sióstr miłosierdzia przyszedł jednak powoli do siebie i wyzdrowiał zupełnie. W rodzinnych stronach p. N., gdzie również jako drukarz przez kilka lat był zatrudniony, rozeszła się wiadomość, że p. N. już umarł, a więc nie żyje. Wiadomość ta straszne wrażenie zrobiła na obywatelach Rogożna, ponieważ p. N. był powszechnie kochanym tam człowiekiem; nawet żydzi go żałowali. Drukarz zaś umieścił w swojej gazecie (niemieckiej) wielkie żałobne ogłoszenie z doniesieniem: że jego kochany i długoletni współpracownik umarł w dalekich stronach po ciężkich cierpieniach. Tymczasem p. Nowicki, im bardziej go opłakiwano i modlono za spokój jego duszy, tem więcej przychodził do siebie, aż pewnego dnia pożegnał Opole i wyruszył do Rogóżna. Można sobie wystawić, jakie mniemany nieboszczyk zrobił tu wrażenie swojem ukazaniem się. Pewien żyd, do którego składu p. N. wszedł, krzyknął: Aj waj, co się robi, czy umarli z grobu powstają, albo czy pan żywy, lub czy z cholerem przybywa..? Rejwach w całem mieście zrobił się niesłychany. W końcu wykryło się, że pewien przyjaciel p. N. dowiedziawszy się o jego tak ciężkiej chorobie myślał, że już niema dla niego ratunku i z rozpaczy już naprzód rozpuścił pogłoskę, że p. N. umarł.

— **Zaburzenia z powodu cholery.** W *Dniewniku Warszawskim* czytamy, co następuje: „Zakomunikowano nam smutną wiadomość z powiatu włodawskiego, gubernii siedleckiej, o zaburzeniach, które wybuchły w ostatnich czasach w osadzie Ostrowie, gubernii siedleckiej. Ostrów liczy około 6.000 mieszkańców, w tej liczbie żydów około 5.000, chrześcijan zaś mniej niż 1.000. Żydów ostrowskich cechują bardziej niż innych te oznaki charakterystyczne, które są wogóle wrodzone temu plemieniu: mieszkają w ciasnocie, w brudach, lekceważąc wszelkie ostrożności sanitarne, są zabobonni i ciemni. W dniu 11 zeszłego miesiąca w osadzie zaszedł piewszy przypadek zasłabnięcia na cholerę, poczem epidemia zaczęła się rozwijać tak, iż do dnia 25 z. m. ogólna liczba zachorowań, od czasu ukazania się cholery, wynosiła 42. Wypadków śmierci wskutek cholery było 18, przyczem ofiarami padali tylko żydzi. Z pośród chrześcijan nie było chorych. Do wynoszenia na cmentarz ciał osób zmarłych na cholerę, policya wyznaczyła drogę najbliższą, która szła przytem przez ulice najmniej zaludnione. Żydzi jednakże nietylko nie stosowali się do rozporządzenia, lecz nadto starali się wszelkiemi sposobami, ażeby cholera rozszerzyła się wśród chrześcijan, przypuszczając prawdopodobnie, iż wówczas żydzi przestaną jej podlegać. Wyprowadzając nieboszczyków, rozrzucali po ulicach: cukier, bułki i inne rzeczy, używane do jedzenia. Nie przestając na tem, wylewali do studzien, z których czerpano wodę do picia, wodę, pozostałą po ablucyi trupów cholerycznych. Policya miejscowa, z wójtem gminnym na czele, wskutek tego, iż jest nieliczna, nie mogła położyć kresu nadużyciom, chociaż zarządzała w tym kierunku wszelkie możliwe środki. Ludność chrześcijańska, oburzona zdradzieckiemi czynami żydów, pragnęła sama zabezpieczyć się od niebezpieczeństwa, wskutek czego zaszło starcie pomiędzy nią i ludnością żydowską, które przeszło w walkę. Przewaga była po stronie żydów, znacznie przewyższających przeciwników. Pobiwszy chrześcijan, żydzi wpadli w szał. Ciągnęli tłumnie przez ulice, wybijając szyby w domach i mieszkaniach „gojów“. W nocy z dnia 25 na 26 z. m. żydzi urządzili pochód z płonącemi pochodniami, muzyką i tańcami; w pochodzie wzięło udział kilkaset osób; spotykanych po drodze chrześcijan znieważano. Wielu żydów rzucało na ulicę owoce i słodycze. Żydzi tłumaczą ten dziki wybryk koniecznością pochodu ślubnego; rzeczywistym zaś celem pochodu była chęć odpędzenia cholery do chrześcijan. Rezultat otrzymano wręcz przeciwny oczekiwaniom: choroba wśród żydów wzmogła się znacznie. W ciągu trzech dni, od 25 do 28 z. m., liczba zachorowań zwiększyła się mocno. Wśród chrześcijan były w tym czasie dwa wypadki zasłabnięcia, zakończone śmiercią. Przed południem w dniu 26 z. m. porządek w osadzie przywrócono. Podżegaczów do zaburzeń: Symchę Wajnsztejna, Moszka Mejera, Mordkę Alcerberga i braci Rozenów aresztowano. Znajdują się oni w areszcie miejskim we Włodawie. Winni zaburzeń będą surowo ukarani“.

— **Chłopi polscy** z Królestwa wracają teraz gromadnie z Ameryki. Przybywają do Hamburga i innych portów obdarci, wygłodzeni, znękani, jak nie Boże stworzenia i bez grosza na dalszą drogę, w Hamburgu i innych portach miano zawsze z nimi biedę, bo trzeba ich było żywić i jeszcze na drogę wyprawiać, do pracy zaś trudno ich było nająć, gdyż trudno się z nimi po niemiecku porozumieć Na dobitkę ludziom tym pracować się nie chce; mówią, że nie potrzebują, bo car za nich wszystko zapłaci. Władzom hamburgskim uprzykrzyła się ta ciemnota i niedołęztwo ludu polskiego. Wydały rozporządzenie, że w porcie nie wolno wysadzać z okrętów ludzi pochodzących z Królestwa Polskiego, a gdyby się taki przypadek miał zdarzać, to koleje nie mają im sprzedawać biletów na dalszą podróż, tylko policya ma ich znowu odprowadzić na okręty. Ameryka tych ludzi nie chce trzymać i wygania ich, porty niemieckie nie chcą ich przyjmować — rzec można, że ludzie ci wiszą między niebem a ziemią. Oto skutki łatwowierności!

— **Z Hamburga** zawiadamiają, iż cholera już prawie wygasła. Szkoły ludowe otwarte, zezwolono również na zgromadzenia i zabawy. Zawieszono również służbę lekarzy w zakładach desinfekcyjnych, jako zbyteczną.

— **W Poczdamie** pod Berlinem zaniewidział nagle młody kupiec. Od 3 lat jeździł on dzień w dzień za interesami z Poczdamu do Berlina, czasami trzeba było dwa razy jechać. Było to trochę nudne zajęcie dla młodego człowieka. Jeździł więc tak, że zawsze w otwar-

tem oknie siedział i patrzał na okolicę. W tych dniach nagle w wagonie oślepł i lekarze orzekli, że to wyglądanie oknem osłabiło oko i sprowadziło ślepotę. Niech to będzie przestrogą dla tych, co chętnie z wagonów oknem wyglądają.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 18 października.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 40 ct. do 8 złr. 65 ct., za czerwoną od 8 zlr. 20 ct. do 8 zlr. 60 ct., za żółtą od 8 złr. 20 ct. do 8 zlr. 60 ct, za żyto od 6 złr. 90 ct. do 7 zlr. 25 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 80 ct. do 6 zlr. — ct., za owies od 5 zlr. 75 ct. do 6 złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
23	*Nied. 20 po Z. Św.* Jana Kantego.	6	39	4	50
24	Pon. Rafała Archanioła.	6	41	4	48
25	Wt. Kryspina i Daryi m.	6	43	4	46
26	Śr. Ewarysta i Fulki.	6	45	4	44
27	Cz. Iwona i Sabiny m.	6	46	4	42
28	Piąt. Szymona i Tadeusza Ap.	6	48	4	40
29	Sob. Narcyza b. i Euzebii p.	6	50	4	38

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.